SOSNOWIEC. KATOWICE

KURJER ZACHODNI
»ISKRA«
Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII | PONIEDZIAŁEK, 18 LIPCA 1927 ROKU. | Nr. 195.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 31.558. Cena egzemplarza 20 groszy.

Na drodze do uspokojenia Wiednia.

PONOWNE STARCIE Z KOMUNISTAMI.

Berlin, 17.7 (PAT) Od korespondenta specjalnie wysłanego wczoraj do Wiednia otrzymało biuro Wolffa sprawozdanie wysłane o godzinie 2.30 nad ranem.

W ciągu wczorajszego popołudnia doszło w dzielnicy Hernals do ponownego starcia między policją a komunistami. Komuniści zaatakowali policję, która odpowiedziała strzałami, zabijając trzy osoby, a raniąc 5. Przed komisarjatem policji na Roseusteingasse zebrała się większa ilość demonstrantów. Policja rozpoczęła strzelaninę poczem tłum przyjuścił do komisarjatu. 6 osób zostało zabitych, a około 10 rannych.

PRZYWÓDCY SIĘ ZJEŻDŻAJĄ.

Berlin, 17.7. (PAT) Korespondent biura Wolffa donosi, że przewodniczący komunistycznej partji niemieckiej Piek przybył samolotem do Wiednia.

Budapeszt, 17.7 (PAT) „Vorwarts“ donosi w depeszy z Wiednia od wysłanego korespondenta, że w dniu wczorajszym przył tam samolotem z Zurichu sekretarz drugiej międzynarodówki robotniczej pos. socjalistyczny parlamentu austrjackiego Fryderyka Adler.

NIE WOLNO PIĆ WÓDKI.

Budapeszt, 17.7 (PAT) „Pester Lloyd“ na zasadzie informacji naocznego świadka sobotnich wydarzeń w Wiedniu opowiada co następuje:

Sytuacja obecna jest tego rodzaju, że zarówno rząd, jak i socjal-demokraci czynią usiłowania w tym kierunku, aby przywrócić spokój. Dopiero po osiągnięciu tego celu będzie można wyciągnąć dokładne konsekwencje polityczne wczorajszych rozruchów.

Oficjalny raport policji mówi o 50 zabitych i 300 rannych. Między zabitymi znajdują się dwie kobiety. Ulice Ringu i wszystkie przyległe do parlamentu i spalonego gmachu sprawiedliwości są zamknięte kordonem policji. Budynek uniwersytetu jest nienaruszony, jakoteż i ratusza. O godzinie 4 popołudniu sprzedawano po ulicach Wiednia popołudniowe wydanie organu socjaldemokratów austrjackich. Pismo to zamieściło komunikat o wydanym zakazie używania alkoholu w dniu z 16 na 17 b.m. podpisanym, przez burmistrza Wiednia Seitza. Zapomogi dla bezrobotnych będą nadal wypłacane. Ostrzega się równocześnie przed prowokatorami.

ODEZWA KOMUNISTÓW.

Budapeszt, 18.7. (Pat). Partja komunistyczna Austrji wydała odezwę, nawołującą do uzbrojenia robotników i do przyjęcia komunistów do Schtzbundu.

NORMALNY WYGLĄD WIEDNIA.

Budapeszt, 17.7. (Pat). Wedle ostatnich wiadomości, nadeszłych z Wiednia ulice miasta przybrały wygląd normalny. Kancierz Seipel jest bezwzględnie panem sytuacji. Na ulicach panuje spokój i widać grupy spacerujących ludzi. Dyrekcja policji obsadzona jest słabym tylko kordonem policjantów. Wojsko przed parlamentem ma urządzoną kuchnię polową. Miasto ma normalny wygląd, sklepy z wyjątkie żywnościowych są zamknięte.

Berlin, 17.7. (Pat). Specjalny korespondent biura Wolffa donosi, że dzięki przywróceniu komunikacji tramwajowej wygląd zewnętrzny Wiednia jest mniej więcej normalny. Restauracje i kawiarnie zostały dziś otwarte. Zakaz alkocholowy istnieje jednak w dalszy ciągu. Tłumy krążą pom ieście oglądając szkody wyrządzone w czasie zaburzeń. Największe tłumy gromadzą się przed Palace Sprawiedliwości, z którego zostały tylko zewnętrzne mury z wypalonemi oknami. Kopuły spaliły się zupełnie na tle nieba sterczą tylko żelazne rusztowania.

WĘGRY GOTOWI DO MARSZU.

Berlin, 17.7. (Pat). Socjalistyczny „Vorwartz“ w depeszy własnej donosi, że na granicy węgiersko-austrjackiej stoi wojsko węgierskie gotowe do marszu.

DOCHODZI DO POROZUMIEŃ.

Berlin, 17.7. (Pat). „Vorwatz“ w depeszy otrzymanej późną nocą pisze. Wczoraj po poł. obradował zarząd partji socjalistycznej i komisij związków zawodowych. Na tem zebraniu zapadła uchwała, w myśl ktróej strajk generalny ma być nadal utrzymany aż do odwołania na kolejach, poczcie, przy telefonach i telegrafie.

„Vonwartz“ donosi dalej, że w rokowaniach między kanclerzem Seiplem a przedstawicielami socjalistycznymi doszło do porozumienia, na podstawie którego z łona Schutzbundu ma być utworzona straż policyjna gminna. Kanclerz Seipel i partja socjalistyczna wzywa ludność do poparcia straży gminnej. Na niedzielę o godz. 4 po poł. zwołane zostało wielkie zebranie socjalistycznych mężów zaufania, którzy mają powziąć ważne decyzje.

WŁOCHY A REWOLUCJA.

Rzym, 17.7. (Pat). Komentując wydarzenia rewolucji wiedeńskiej „Rzymska Tribuna“ pisze, że należy obserwować wypadki ze specjalną uwagą. Jasnem jest, że mała republika austrjacka nie może się stać polem doświadczalnem rewolucji w środku Europy. Jest również jasnem, że bunt i rozruchy nie mogą posłużyć jako pretekst do zmian politycznych Austrji, które byłyby w sprzeczności z traktatami. Jest jasnem, że małe państwo, które uzyskało pomoc międzynarodową, przyczem Włochy odegrały główną rolę — nie może się oddawać sportowi rewolucyjnemu, wyobrażając sobie, że to mogłoby trwać nie wiadom dokąd. Jest jasnem wreszcie, że Włochy jak i wielkie mocarstwa sąsiadujące z Austrją są zainteresowane w wykonaniu traktatu w Saint Germain. Włochy uważają za swe prawo dokładne obserwowanie wydarzeń austrjackiech.

TRAMWAJE RUSZYŁY.

Berlin, 17.7. (Pat). Korespondent biura Wolffa donosi z Wiednia, że strajk generalny w całem mieście zakończył się. Mieszkańcy Wiednia, którzy wstali dziś rano ujrzeli, że wszelkie linje tramwajowe są już czynne. W jednej z remiz tramwajowych doszło do zatargu z komunistami, ponieważ niektórzy komunistyczni konduktorzy odmówili wyjazdu na miasto. Konduktorzy ci zostali natychmiast zawieszeni w pracy. W innej remizie grupa komunistów próbowała nie dopuścić do wyjazdu tramwajów na miasto, jednak samym tramwajarzom udało się odpędzić komunistów. Kolej miejska i elektryczna oraz autobusy kursują po mieście.

Natomiast strajk na linjach kolejowych trwa w dalszym ciągu. Toczą się rokowania w sprawie podjęcia tej komunikacji. Dziś rano odbyło się posiedzenie zarządu partji socjaldemokratycznej, na którem omawiana była sytuacja ogólna. Jak stwierdza korespondent biura Wolffa ważnym przedmiotem dyskusji była sprawa zakończenia strajku komunikacyjnego.

Po zakończeniu konferencji udali się burmistrz Seitz i pos. Bauer do kanclerza Seipla, aby zapytać go, jak rząd wyobraża sobie zakończenie strajku komunikacyjnego i na jakich warunkach uważa to za rzecz możliwą. Wiadomość tę korespondent biura Wolffa otrzymał z kół socjalistycznych.

Jednocześnie z tych samych źródeł korespondent dowiaduje się, że na konferencji u kanclerza Seipla posłowie socjalistyczni mieli wyrazić życzenie socjalistów, zmierzające do zmiany obecnego regimeu. Żadnych żądań co do usunięcia wybitnych osobistości z ich urzędu posłowie socjalistyczni mieli nie stawiać.

ODEZWA SOCJALISTÓW.

Berlin, 17.7 (PAT) Biuro Wolffa donosi z Wiednia, że kierownictwo partji socjalistycznej i komisji związków zawodowych ogłosiły dziś odezwę przestrzegającą robotników przed daniem posłuchu podżegaczom komunistycznym, żądającym natychmiastowego uzbrojenia całej klasy robotniczej. Socjaliści oświadczają, że uzbrojenie wszystkich robotników musiałoby w chwili obecnej doprowadzić do wojny domowej, do walki zbrojnej między klasą robotniczą, a formacjami wojskowemi państwa. Wojna domowa oznaczałaby zaś: 1) nowe ofiary krwi, 2) straszliwą katastrofę gospodarczą, 3) klęskę głodową i bezrobocie, 4) wydanie klasy robotniczej w tych miejscowościach, gdzie socjaliści są słabi, na łup tamtejszych faszystów, 5) groźbę dla republiki austrjackiej.

Odezwa kończy się zwrotem. Niechcemy doczekać się tego, co przeżywa klasa robotnicza we Włoszech i na Węgrzech. Musimy podjąć wszelkie wysiłki, aby przeszkodzić wojnie domowej.

KTO STRZELIŁ PIERWSZY?

Paryż, 17.7 (PAT) Jak donosi agencja Havasa z Bratisławy według oficjalnego raportu policji Wiednia podczas piątkowych rozruchów pierwsze strzały padły z rąk komunisty Fiale, który natychmiast został aresztowany.

PRZYSIĘGA NA WIERNOŚĆ REPUBLICE

Berlin, 17.7 (PAT) Biuro Wolffa donosi z Wiednia, że t. zw. Straż miejska (Gemeindeschutzwache), której utworzenie zostało zapowiedziane ubiegłej nocy, została już dziś rano zorganizowana i uroczyście zaprzysiężona na wierność republice. Burmistrz miasta dr. Seitz wygłosił do zaprzysiężonych przemówienie, w którem oświadczył że członkowie straty gminnej mają bronić republiki i spokoju zarówno przeciw prawicy jak i lewicy. Działalność tej policji gminnej jest przewidziana na przeciąg 10 dni.

KRWAWE ŻNIWO.

Berlin, 17.7 (PAT) Biuro Wolffa donosi z Wiednia, że według obliczeń ilość ofiar w ostatnich rozruchach jest trzykrotnie większa niż liczba ofiar rewolucji z 1918 roku w całej Austrji.

Proces generała Żymierskiego.

Sobotni dzień rozpraw zapowiadający się sensacyjnie, ze względu na mające nastąpić zeznania Popiela, Saksona i Bardzkiego, zawiódł w części oczekiwania, gdyż Sąd odłożył przesłuchanie ich na dzień 23 bm. Natomiast rewelacyjne zeznania Świadków Gaszteckiego i Sarnka dają już wyraźne kontury, na tle których zeznania prowodyrów Banku Zjednoczonych Kooperatyw i „Protekty“ ostatecznie wyjaśni całą sprawę i rolę, jaką każdy z członków tego towarzystwa odegrał.

P. SAKSON I „JEGO“ BANK.

Zeznania pierwszego świadka p. Gaszteckiego rzucają jaskrawe światło na stosunki, panujące w Banku Zjedn. Kooperatyw, i na rolę p. Saksona.

Znał sprawę „Protekty“ — dość dobrze, gdyż sam dawał do pism ogłoszenia o kupno fabryki. Oferty odbierał major Sarnek. P. Sakson bardzo często telefonował do gen. Żymierskiego zapraszając go na śniadania do Langera Krzemińskiego. Ponieważ wówczas każde stronnictwo polityczne posiadało własny bank, więc mnie rola posła Popiela w Banku Zjedn. Kooperatyw wcale nie dziwiła. Posła Popiela często widywałem razem z generałem Żymierskim w samochodzie. Głównym właścicielem Banku był Sakson, gdyż często na rachunek Banku wpłacał różne sumy a gdy zachodziła potrzeba zawsze umiał “wytrzasnąć pieniądze“. Gdy była aktualną sprawa przejęcie Banku przez Sonicur'a po sprawdzieniu kont, plenipotent grupy francuskiej powiedział do mnie, że Sakson ukradł bardzo poważne sumy i należało go zamknąć dowięzienia, ale niestety ze względu na „Protektę“ tego nie można było zrobić.

Przewodn. — Czy Kwieciński pożyczał Bankowi pieniądze?

Świadek. — O tem nie wiem, ale znając Kwiecińskiego dość dawno, mogę stwierdzić, że był przeważnie w ciężkich warunkach finansowych.

Po zeznaniach świadka generał Żymierski wyjaśnia, że świadek nie mógł go widzieć w Banku, gdyż w okresie pracy świadka, generał bawił w Paryżu.

ZAPYTANIA GEN. WRÓBLEWSKIEGO.

Gen. Wróblewski. — W swych zeznaniach świadek powoływał się na swoją ideowość. Na czem ta ideowość polega, jeśli świadek po odrzuceniu jego projektu fabryki wojskowej, zrzucił mundur, aby objąć stanowisko dyrektora w fabryce prywatnej?

Świadek. — Aby pilnować, by się tam świństwa nie działy.

Gen. Wróblewski. — Ale mimo to świństwa się tam działy.

Adwokat Szurlej prosi, aby wyrażenie generała Wróblewskiego zostały zaprotokułowane, gdyż są one już wyrokiem, mimo, że sąd w tej sprawie jeszcze nie zawyrokował.

Po tym incydencie przewodniczący, wskutek przemęczenia i złego stanu zdrowia prokuratora i obrońcy oskarżonego mec. Szurleja, zakomunikował, że dalsze obrady odbędą się dopiero we wtorek 19 lipca.

Nasz dział radjowy.

STACJA NADAWCZA NA WYSPIE TRĘDOWATYCH.

Na jednej z wysp, należącej do grupy filipińskich, — Culion znajduje się około 6 tysięcy nieszczęśliwych, zarażonych trądem, żyjących w zupełnej izolacji od świata. Dla ludzi tych, odciętych od reszty świata, radjo stało się prawdziwem błogosławieństwem. Ostatnio w Ameryce zebrano na budowę stacji nadawczo-odbiorczej na wyspie trędowatych poważną sumę około 2 miljonów dolarów.

Na wyspie stanie nowoczesna radjostacja, która będzie prowadzona przez jej mieszkańców. Trędowaci będą również się popisywać przed mikrofonem swojej stacji. Posiadają oni nawet własną orkiestrę i chór. Prócz tego stacja ta transmitować będzie programy pobliskich, amerykańskich stacyj nadawczych. Za zebrane pieniądze, władze, mające nadzór nad izolowaną wyspę, mają zamiar nietylko wybudować stacje, ale i zakupić uprawę niezmiernie urodzajnej ziemi, w którą obfituje wyspa.

RADJOWA TRANSMISJA NIEMIECKIEGO DERBY.

Jedną z największych uroczystości w niemieckim świecie sportowym są Derby, rozgrywane na wspaniałym torze wyścigowym pod Hamburgiem. Tegoroczne Derby, które budziły w Niemczech takie zainteresowanie, jak angielskie Derby w Epson — transmitowane były w całości bezpośrednio z toru wyścigowego przez hamburską, berlińską i inne niemieckie stacje nadawcze. Wyniki i przebieg Derby podawane były do wiadomości radjosłuchaczy przez specjalnego sprawozdawcę radjowego.

NOWY TYP ANTENY

Dotychczas za najlepszą antenę uznaną jest antena otwarta, ma ona jednakże i wady, do których należy przedewszystkiem to, że urządzenie jej połączone jest z większymi wydatkami i dość dużym kłopotem, a pozatem, wobec nieuwagi i nieostrożności radjoamatorów łatwiej jest o porażenie piorunem przy antenie otwartej, niż przy antenie pokojowej. Anteny ramowe nie mają wprawdzie tych wad, jednakże sprawiają, iż odbiór jest mniej wyraźny i czysty.

Jeden z francuskich radjotechników wynalazł podobno antenę, która łączy w sobie zalety anteny otwartej i pokojowej, unikając jednakże ich wad. Antena ta składa się z rurki szklanej — długości 1 metra, z której wypompowano powietrze i wlutowano w nią srebrny drut. Antena tego typu ma być specjalnie nieczuła na różnego rodzaju zaburzenia atmosferyczne.

ANGLJA NIE CHCE USTĄPIĆ PIERWSZEGO MIEJSCA RADJOFONJI.

Dotychczasowa angielska stacja radjofoniczna w Daventry, niedawno jeszcze uchodząca za najsilniejszą w Europie, pod wpływem konkurencji silnych nowych stacyj zwłaszcza: w Langembergu i Moskwie, postanowiła podwoić moc z 25 kilowatów w antenie do 50 kw., przyczem fala ma być zmieniona z długiej na krótką około 400 metrów. Zmiana ta ma nastąpić jeszcze w końcu tego miesiąca.

RADJOFONJA W TURCJI.

Turcja posiada w Stambule stację radjofoniczną, która została uruchomiona pod koniec maja. Siła jej nie przekracza 7 kilowatów w antenie, w krótkim czasie ma być zwiększona do 15 kw. Czystość odbioru jest znakomita i zasięg stosunkowo znaczny.

PROGRAM RADJOWY
na poniedziałek 18 b. m.

WARSZAWA: Godz. 18.00 transmisja muzyki lekkiej z „Bastronomji". Godz. 20.30 koncert orkiestry P. R. oraz solistów: Lucyny Robowskiej (fort.) Lucj. Budkiewicza (wiolończ.) Jana Dworakowskiego (skrzypce) i prof. Ursteina (ak)

KRAKÓW: Godz. 19.10 „Radjo, jego misja i przyszłość" wygł. dr. W. Ormicki. Godz. 19.30 „O modzie kobiecej" wygł. red. Jalu Kurek

KRÓLEWIEC: Godz. 20.10 koncert w wykonaniu solistów (śpiew, skrzypce fortep.).

LIPSK: Godz. 21.15 śpiew kabaretowy.

STUTTGART: Godz. 20.15 koncert popularny.

BERLIN: Godz. 20.30 koncert symfoniczny.

RZYM: Godz. 21.10 koncert.

BRNO: Godz. 20.00 fragmenty operowe

PRAGA: Godz. 21.00 koncert symfoniczny.

Banda kolporterów 20-złotówek w potrzasku.

POLICJA PO NITCE DO KŁĘBKA, A PRZESTĘPCY DO ARESZTU.

Policja ma do zanotowania niejada sukces. Oto od pewnego czasu dwaj mieszkańcy Grodźca:

Piotr Rojek i Teofil Pasek,

obaj z Grodźca często udawali się na Górny Śląsk w tajemniczych celach i wracali zawsze z drobnemi zakupami.

Niedawno jeden z policjantów górnośląskich zaczepił wałęsających się osobników i wylegitymował ich, przyczem zapamiętał nazwisko Paska. Gdy po jednym z pobytów na Śląsku Paska i Rojka pewien kupiec górnośląski zwrócił się do policji z zawiadomieniem, że ci dwaj

zostawili mu fałszywy banknot 20-złotowy,

policja przypomniała sobie nazwisko Paska i tak po nitce do kłębka obaj kolporterzy fałszywych pieniędzy znaleźli się w rękach policji.

W czasie dochodzenia wyszło na jaw, że zarówno Pasek jak i Rojek zajmowali najpodrzędniejsze miejsce w zorganizowanej bandzie kolporterów.

Pośrednikiem między nimi, a głównym dostawcą falsyfikatów był niejaki

Barański, zawodowy przemytnik.

Ów Barański otrzymywał banknoty od żyda Nachmana Tauba na dworcu kolejowym w Będzinie. Następnie banknoty za pośrednictwem Barańskiego dochodziły do Paska i Rojka.

W dostarczaniu Barańskiemu falsyfikatów brał udział również i drugi żyd, którego policja poszukuje.

Nie został również jeszcze schwytany Barański. Natomiast Taub jest już w rękach policji.

Według pobieżnych obliczeń banda zdołała puścić w obieg

46 sztuk fałszywych banknotów 20-złotowych.

W czasie dokonanej rewizji w mieszkaniach członków bandy znaleziono jeszcze kilka sztuk fałszywych banknotów.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

18 PONIEDZIAŁEK	Dziś Szymona W. jutro Wincentego W. Wsch. słońca 3 30 Zach. „ 19 58

Kino teatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

„Udziałowy": „Który z nich jest moim synem..?"

— —

Przerwanie komunikacji kolejowej z Wiedniem.

Wypadki, jakie się wydarzyły ostatnio w Wiedniu, odbiły się również i na ruchu kolejowym polsko-austrjackim. Wedle nadeszłych do ministerjum komunikacji wiadomości pociągi osobowe w stronę Wiednia dochodzą tylko do Brosławy i stamtąd są kierowane z powrotem. Ruch towarowy przez powyższą stację graniczną napotyka również na trudności, gdyż koleje austrjackie przyjmują tylko wyłącznie transporty żywnościowe, inne zaś transporty są wstrzymywane w drodze. Polski zarząd kolejowy czyni starania o skierowanie zatrzymanych transportów drogą okrężną do miejsca przeznaczenia.

Zawód miłosny.

Na t. zw. Młynku w Czeladzi popełniła samobójstwo 20-letnia Natalja Wasińska, wypijając większą dozę esencji.

Denatkę w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala Kasy chorych w Czeladzi.

Przyczyna samobójstwa — zawód miłosny.

Fałszywe 5 zł.

Icek Baum, kupiec z ulicy Modrzejowskiej 18, usiłował pozbyć się fałszywej 5-złotówki i wręczył ją Mieczysławowi Karkoszowi, zaco policja pociągnęła go do surowej odpowiedzialności.

Pożar od pioruna.

We wsi Borowe Pole gm. Mrzygłód w ub. sobotę wybuchł od pioruna pożar w zagrodzie Jana Muchy. Straty wynoszą około 1500 zł.

Zaginęli bez wieści.

Niejaki Bolesław Sypniewski lat 16 i Mieczysław Jurek, zamieszkali na Pogoni, wyszli z domu 10 bm. i dotąd nie wrócili. W następstwie zawiadomiona policja wszczęła poszukiwania

Bójka.

Na Władysława Ślęzaka i Edwarda Chęcińskiego, zamieszkałych przy ul. Kolejowej 8, napadł niejaki Kończyński w towarzystwie kolegów, przyczem Ślęzak został raniony nożem w plecy i ma przeciętą wargę, Chęciński zaś otrzymał ranę w prawą rękę. Winni zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Z kieszeni.

Felczerowi Kasy chorych w czasie badania chorych w ambulatorjum przy ul. Staszica 29 w Sielcu skradziono portfel wraz z gotówką w wysokości 105 zł.

— —

Jak się zachować w słońcu.

Od kilku dni panują upały. Temperatura dochodzi w dzień do 30 i wyżej stopni. To też nie od rzeczy będzie rzucić kilka uwag o działaniu słońca i jak się należy w takich okolicznościach zachowywać. Więc przedewszystkiem poruszymy plażowanie.

Plażowanie jako takie jest bardzo korzystne dla wszystkich ludzi zdrowych bez wyjątku, lecz nie dla wszystkich chorych. Są bowiem choroby, które pod działaniem słońca rozjątrzone promieniami słonecznymi, reagują ujemnie dla zdrowia. W danym wypadku chorzy na egzemę mokniącą nie powinni używać kąpieli słonecznych. W wypadkach egzemy suchej kąpiel słoneczna jest bardzo pożądana. Specjalnie korzystne jest plażowanie dla chorych na wszelkie guzy, skrufuły, zmiany kości na tle gruźliczem itd. Niekorzystnem jest plażowanie dla ludzi nadmiernie otyłych, skłonnych do apopleksji, mających chory aparat sercowy, astmę itd., oraz dla wszystkich, którzy cierpią na choroby wewnętrzne, które mogą wywołać krwawienie.

Błędnem jest mniemanie, że porażenie słoneczne może dotknąć ludzi, którzy chodzą z odkrytą głową. Porażenie słoneczne może razić każdego, kto będzie używał nadmiernych spacerów, zbyt wiele pracy na słońcu itd. Porażenie słoneczne następuje bowiem nie wskutek specjalnego operowania promieni na głowę, lecz wskutek ogólnego przegrzania. Każdy, kto poczuje, że jest mu zbyt gorąco, powinien schronić się na chwilę w cień i napić się zimnej wody, która jest bardzo wskazaną w takich okolicznościach.

ŻYCIE PRZED SĄDEM.

Rozmowy o śmierci.

Pewnego dnia oznajmiłem jej, że gdy powiedzie mi się pewna tranzakcja, to wynajmę jakąś willę podmiejską. Cieszyła się jak dziecko, zasypując mnie pytaniami.

— A w parku będzie oranżerja z egzotycznemi kwiatami, prawda? Będą orchidee i storczyki, i mimozy?...

— I storczyki, i mimozy, i orchidee, i kaktusy, i araukarje, i wszystko co tylko lubi moja dziewczynka...

— Uśmiechnęła się.

— Koło cieplarni będzie plantacja róż i wszędzie posadzisz bzy i jaśminy? I śnieguliczki, i boulle de neige, prawda?

— Prawda.

— A w kącie, daleko, na wzgórku, cztery cyprysy... Jak byłam jeszcze bardzo mała, marzyłam, że gdy umrę, to mnie pochowają wśród cyprysów... I teraz właśnie pomyślałam sobie, że może moje dziecinne mrzonki spełnią się.

— Bah — dodała z nagłą zadumą, kładąc mi ręce na ramionach — przyrzecz mi, że mnie pogrzebiesz w swoim ogrodzie. Chcę leżeć blisko, blisko ciebie, na twoich oczach, pod strażą cyprysów... Będą szumiały mi o tobie i...

Dreszcz mną wstrząsnął. Przyciągnąwszy ją gwałtownie do siebie, zatkałem jej dłonią usta.

— Cicho! cicho! o tem nie mów! — syknąłem przez zęby i odwróciłem szybko twarz, aby nie widziała strasznego przerażenia, jakie musiało się na niej odmalować. Zle, okropne przeczucie opadły mnie jak zmory nocy i zamieniły mi mózg w kupę lodowych okruchów.

— — — — — — — —

Jakże inaczej zachował się w podobnym wypadku p. Michał G.!

Rozmawiał o przyszłości ze swoją narzeczoną panną Marją K.

— Wierzę, — mówiła piękna dziewczyna — że, gdy umrę, pochowasz mnie w swoim ogródku, abyś nigdy o mnie nie mógł zapomnieć...

— Ależ, z całą przyjemnością — zawołał p. Michał — byleś zbyt długo nie kazała mi czekać na tę uroczystą chwilę...

Dziewczyna, ponieważ była bogata i zrozumiała intencje swego narzeczonego, chociaż wyraził je w formie żartu, obraziła się.

— Podły! Precz odemnie!

Od tego rozpoczęła się kłótnia a potem bójka.

W rezultacie p. Michał musi zapłacić 30 złotych grzywny za pobicie.

Lek.

Z ruchu wydawniczego.

„MYŚL NARODOWA". Treść ostatniego (16) zeszytu „Myśli Narodowej" jest wyjątkowo urozmaicona i bogata. Myśl publicystyczna znalazła wyraz w artykule wstępnym J. Rembielińskiego, gdzie po raz pierwszy bodaj omówiony został niebezpieczny wpływ ideologji pacyfistyczno - żydowskiej na stosunek opinji do zagadnień wychowania fizycznego i sportu J. E. Skiwski w artykule pt. „Masonerja nie istnieje" znakomicie analizuje psychikę polskiego inteligenta lewicowego. J. Opieński uzasadnia zbędność Ministerstwa pracy i wypowiada się za jego zwinięciem.

W części literackiej dokończenie wspaniałego studjum Z. Wasilewskiego p. t. „Dramat twórczości Żeromskiego".

Drugą ozdobą jest specjalnie dla „Myśli Narodowej" napisany artykuł prof. Fortuna ta Strowskiego, w którym znakomity uczony z niezwykłą przenikliwością porównywa teatr w Polsce i we Francji. Piękny fragment przekładu dramatu Kalderona „Życie jest snem" zamieściła Barbara Zanówna.

Ponadto zwykłe rubryki: feljeton „liberum Voto" Al. Świętochowskiego „Głosy", „Przegląd polityczny", „Nauka i Literatura" m. in. interesujące uwagi Wł. Jabłonowskiego na temat książki Paleologue'a o polityce Cavoura Teatr, „Na marginesie".

U ADWOKATA.

— Panie, chcę dać panu kilka rad, ale przyzwyczaiłem się brać z góry pieniądze.

— Dobrze, oto dziesięć złotych. Proszę, niech mi pan powie to wszystko i niech mi pan potem zwróci pieniądze.

KTO WŁAŚCIWIE UMIERA?!

Wojciech konającym głosem oznajmia zgromadzonej u jego łoża rodzinie swój testament:

— Jasiek weźmie inwentarz i te 4 morgi lasu... Magda połowę chałupy.

Wojciechowa stojąca obok przerywa:

— Wojtuś! Niech lepi Jasiek weźmie chałupę, a Magda las.

— Nie! będzie tak, jak ja chcę!

— Zośka ma tam w skrzyni pieniądze, Józefowi daję te 2 morgi pszenicy „pod górką".

Żona znowu oponuje. Wreszcie po kilku takich sprzeciwieniach się woli zapisującego, konający zrywa się, siada na łóżku i wali pięścią w stół, wrzeszczy:

— Co jest do cholery! Kto tu właściwie umiera ja, czy ty?

NASI ŻEBRACY.

— Macie tu, dziadku, złotówkę. Nie mogę dać wam więcej, bo sam zarabiam bardzo mało.

— Napewno dlatego, że panu nie chce się pracować, jak należy!

widniały w oddali wzgórza, a cudnej zieleni łąki, z trzech stron obejmowały jakby w ramy, lesistą przestrzeń parku. Ojciec sir Waltera, założył cieplarnie i jemu — to Chadlands, zawdzięczało swe cudne kwietniki i różane gaje. Obecny właściciel zaopatrzył dwór we wszelkie nowoczesne urządzenia i pilnie dbał o zwierzostan swego parku i lasów, gdyż był równie zamiłowanym sportsmenem, jak w swoim czasie, dziadek jego kolekcjonerem starożytnych mebli, któremi zapełnił stary dwór w Chadlandsie.

Olbrzemna terasa rozpościerała się od strony południowej, oddzielona granitową balustradą od niżej położonych ogrodów. Tu właśnie znajdował się Henryk, upatrując kapitana. Było już po ósmej, niedzielny poranek zapowiadał się pięknie, słońce, poprzez lekkie mgły, czarownym blaskiem oblewało złoto i purpurę jesiennych liści na drzewach. Świat wokoło był tak jasny i wesoły, że wczorajsza rozmowa z mężem Aliny, wydawała się obecnie dziwnie daleką, nierealną. Henryk czuł wprawdzie, że zachował się jak głupiec, ale niewiele sobie z tego robił, bo i kapitan również nie odznaczył się zbytnią rozwagą, podczas tej niemądrej dyskusji.

Półgłosem zawołał

— Tomie! — a jakby w odpowiedzi, ukazał się stary wyżeł i wszedłszy po szerokich schodach na terasę, machając ogonem, zbliżył się do młodzieńca. Pies zwał się Prinс i był ulubieńcem barona — piękne dnie spędzali ongi na łowach — lecz teraz, biedne zwierzę nawpół ślepe ze starości, mogło tylko wygrzewać się na słońcu i sumiennie spożywać smaczne kąski, które mu jego pan własnoręcznie zawsze przygotowywał.

Prinс skierował się ku otwartym szklanym drzwiom jadalni, podczas gdy Henryk, tknięty nagłą myślą, obszedł wschodni narożnik domu i spojrzał w górę na okno szarego pokoju, otwarte i błyszczące teraz w promieniach słońca, które w niem

ogniste iskry zapałało. Henryk ze zdziwieniem ujrzał, że kapitan klęczy na kanapce pod oknem i spogląda na ogród.

— Tomie! — zawołał, — cóżeś tak zaspał? Dziewiąta dochodzi, a tyś jeszcze nieubrany! —

Lecz tamten nie odpowiedział ani słowa. Wciąż patrzył gdzieś w dal, a wietrzyk poranny rozwiewał jego ciemne włosy.

— Hej! zbudź się, Tomie! — ostro krzyknął Lennox, ale ów nie drgnął nawet. Teraz dopiero Henryk zauważył niezwykłą bladość jego twarzy i pozbawioną wyrazu, nieruchomość wzroku. Tom, wyglądał jak człowiek będący w transie. Dreszcz wstrząsnął Henrykiem, serce na trwogę bić poczęło. Piękny poranek zmienił mu się w oczach. Zawrócił śpiesznie na terasę i wszedł do jadalni. Była za pięć minut dziewiąta, a ponieważ wiedziano, że stary baron lubiał punktualność, więc większość gości zeszła już na śniadanie. Henryk spotkał we drzwiach Alinę, która właśnie zamierzała szukać męża w ogrodzie.

— Nie widziałeś go? — pytała. — Tom przecie znany jest z tego, że zawsze pierwszy wstaje, a ostatni spać się kładzie. — dodała z uśmiechem.

Henryk zdobył się na wesołą, lecz wymijającą odpowiedź, poczem szybko przebył schody, a znalazłszy się na korytarzu pustym obecnie, pędem dopadł do drzwi szarego pokoju i nacisnął klamkę, lecz drzwi były zamknięte na klucz. W tej chwili rozległ się dźwięk gongu, wzywający na śniadanie. Stary kamerdyner, Masters, spełniał tę funkcję z zamiłowaniem artysty: najpierw z lekka uderzał w tarczę z bronzu, potem mocniej, wywołując głębokie, metaliczne dźwięki, przechodzące w dyskretny szmer końcowy, a wreszcie w ciszę. Uważał gong za instrument muzyczny, na którym mało kto grać umie.

Pukanie do drzwi, wołanie, nic odnosiły skutku, więc Henryk, przerażony już teraz śmiertelnie, zbiegł znów ze schodów,

a spotkawszy jednego ze służących, polecił mu, aby wywołał pana domu.

Służący, Andrzej, wszedł do jadalni, ale baron odmawiał głośno krótką modlitwę przed jedzeniem, jak to miał zwyczaj czynić. Gdy skończył, Andrzej, podszedł do niego i oznajmił, że panicz życzy sobie widzieć się z panem baronem.

— Cóż tam znowu tak pilnego,—niecierpliwie trochę odezwał się stary pan, wstając i przechodząc do hallu, gdzie Henryk oczekiwał na niego. Młodzieniec blady był ale starał się zachować spokój i jasno się wyrażać.

— Stryju będziesz słusznie miał żal do mnie, ale muszę ci powiedzieć, że wczoraj wieczór, gdy udałeś się już na spoczynek, myśmy jeszcze gadali z Tomem i on koniecznie chciał spędzić noc w szarym pokoju.

— Wbrew mojej woli?

— Tak, źle postąpiliśmy, ale obydwaj mieliśmy na to ogromną ochotę. Wyciągnęliśmy losy i on wygrał

— Gdzie on teraz jest?

— Tam, w pokoju, przy oknie. Wołałem go i stukałem mocno do drzwi, ale nic nie odpowiada, a wejść nie można, bo widocznie zamknął drzwi na klucz.

— Coś ty uczynił, Henryku! Musimy natychmiast dostać się do Toma. Powiedz Andrzejowi — nie, sam mu powiem, a ty, pamiętaj, ani słowa o tem nikomu, milczeć dopóki będzie można, żeby się Alina nie dowiedziała.

Baron przywołał służącego i wydał odpowiednie rozporządzenie, a sam w towarzystwie synowca udał się na pierwsze piętro.

Andrzej tymczasem, szukając narzędzi, przypominał sobie, że oto już kilkanaście lat pracuje w tym domu i znów, po raz drugi, otrzymuje polecenie aby wyważyć drzwi tego pokoju, o którym zawsze wspominano z lękiem. Wówczas znaleziono tam martwą kobietę, a dziś? Andrzej zgadywał, wie-

dział kogo brakło jeszcze w jadalni. I czy też tak samo, jak wówczas będzie? Tak, nie może być inaczej, wszak wiadomo, że tam złe siedzi. Drżącemi rękoma zabrał potrzebne narzędzia i udał się na górę.

Henryk, stojąc przed drzwiami fatalnego pokoju, przemówił do starego barona, pogrążonego w milczącej zadumie:

—Myśmy chcieli tylko, ot tak, dla żartu, przeknać wszystkich, że tam strachów żadnych niema i pośmiać się trochę z obaw stryja, rozeszliśmy się około pierwszej w nocy. Coprawda, potem byłem niespokojny, ale —

— Cich bądź! — przerwał mu baron. — Obydwaj źle postąpiliście; Czemu nie uszanowaliście mojej woli? — Poczem raz jeszcze zawołał głośno:

— Tomie! wpuść nas natychmiast! Odezwij się!

Obydwaj wytężyli słuch: nic, głucha cisza. Nadszedł Andrzej; ponieważ zadanie, które miał wykonać, wymagało pewnego czasu, a sir Walterowi chodziło przedewszystkiem o to, aby w nikim nie wzbudzić podejrzeń, postanowił zatem zejść do jadalni, lecz było już za późno. Alina nie przeczuwała nic złego, zdziwiona jednak, że mąż jej tak się spóźnia, z listem w ręku, ukazała się właśnie u szczytu schodów.

— Ty tu, ojcze? — rzekła, — idę do Toma. Muszę się dowiedzieć dlaczego nie schodzi. Jest tu też list do niego, obawiam się, że będzie zmuszony wracać na swój statek.

— Zaczekaj chwilę, Alinko, — powiedział ojciec, pociągając ją we framugę dużego okna, które oświetlało korytarz.

— Staraj się zachować spokój, kochanie, bo muszę ci powiedzieć, że obawiam się czy Tom nie jest chory. Nic jeszcze na pewno nie wiem, ale, widzisz, wczoraj wieczorem, gdyśmy już udali się na spoczynek, podobno Tom i Henryk postanowili aby jeden z nich przenocował w szarym pokoju. —

— Ojcze! i Tom tam był, a ja tak blisko — obok, spokojnie spałam? —

— Tak, był tam i jest dotychczas, Henryk widział go przez okno, ale zdaje się, że zemdlał. —

— Pozwól mi pójść do niego, ojcze! —

— Lepiej, abym ja wszedł pierwszy. Ty, zbiegnij na dół i poproś Ernesta tutaj. Nie obawiaj się, mam nadzieję, że nic poważnego nie zaszło.

Młoda kobieta, przyzwyczajona do posłuszeństwa, usłuchała rozkazu, ale w mgnieniu oka powróciła, za nią podążał sir Travers.

— Erneście, — tłomaczył baron, — mój zięć spędził noc w szarym pokoju, a teraz nie odpowiada na nasze wołanie. Proszę cię więc, abyś wszedł wraz ze mną, gdy drzwi zostaną wyważone. —

— Wszakże zabroniłeś? —

— Tak jest, uważam że powiedzenie ludowe: Nie budź licha kiedy śpi, jest słuszne, ale młodzi chcą zawsze —

Urwał, bo Andrzej wyważył drzwi, które z łoskotem otworzyły się do wnętrza; w ciszy, jaka przez chwilę zapanowała, usłyszeli jak klucz, wylatując z zamku, uderzył o podłogę. Pokój zalany słońcem, zdawał się zachęcać do wejścia. W świetle tem starożytne meble ujawniały całą piękność swą, zawartą w rysunku i w kolorycie cennego drzewa; wyrzeźbione na wysokich krzesłach amorki, zdawały się tańczyć w promykach, połyskujących na ich drobnych, zaokrąglonych kształtach. Ściany lśniły srebrzystym połyskiem tapety, a wijące się na owem tle girlandy róż, odzyskały na chwilę dawną świeżość.

Na krześle przy łóżku, stała zgaszona świeca, obok leżał zegarek i rewolwer. Palto kapitana zwinięte było na temże miejscu, gdzie go wczoraj, przed zaśnięciem, umieścił, pled jego, w nogach łóżka. On sam, klęczał na kanapce okalającej wykusz, w postawie zupełnie naturalnej, jedną ręką przytrzymywał się ramy okiennej, zwrócony plecami do barona Waltera i sir Traversa, którzy pierwsi weszli do pokoju.

Henryk chciał wstrzymać Alinę, błagając ją, aby chwilę zaczekała, lecz wyrwała mu się z rąk i jednocześnie z ojcem znalazła się przy nieruchomej postaci kapitana. Baron ujął go za ramię, lecz natychmiast ciało, straciwszy równowagę runęło w tył. Travers je pochwycił i omal nie upadł pod tym ciężarem, ale Henryk nadbiegł w czas, aby przytrzymać i żywego i umarłego. Gdyż Tomasz May nie żył od kilku godzin już. Twarz jego była woskowo blada, usta zamknięte, w rysach nie znać było wcale przestrachu, raczej jakby głębokie zdumienie. Oczy otwarte, nieco zamglone, w nich również zastygł wyraz bezmiernego zdziwienia. Wszyscy obecni poznali że kapitan nie żyje; żona uklękła, zarzuciła mu ramiona na szyję i zemdlała.

Baron wraz ze swym przyjacielem, unieśli ją na rękach i skierowali się ku jej sypialni — do owego ulubionego przez ną dziecinnego pokoju. Tam złożyli ją na łóżku, a baron posłał Andrzeja po starą jej piastunkę; sir Travers wyszedł, aby przywołać żonę. Jednak, zanim jeszcze obie kobiety przybyły, Alina odzyskała przytomność. Wówczas baron oderwał się od córki i podążył tam, gdzie pozostawił zmarłego, lecz korytarz zapełnił się już tymczasem gośćmi, a wszyscy byli wystraszeni, bezradni. Każdy z nich szczerze pragnął dopomóc w czemś, mimowoli jednak, przywykli odegrywać pierwsze role, czuli się obrażeni, gdy odrzucono usługi, które ofiarowywali chętnie, lecz bez prostoty.

Baron przez chwilę słuchał w milczeniu tych słów bezładnych, zapytań, propozycyj, wreszcie przemówił.

— Kochani przyjaciele, proszę was, wróćcie do śniadania i zwykłych zajęć, mnie w niczem pomóc nie możecie. Może tylko pułkownik Vane zechce pójść ze mną. —

Pułkownik podszedł natychmiast, ale pan Michel odezwał się, jakby z pewną urazą:

— Przepraszam, nie wiemy dokładnie co zaszło, ale jeżeli mamy do czynienia ze zjawiskiem nadnaturalnem, to czy ja,

jako członek Towarzystwa —

— Na miłość Boską! zastosujcie się do mojej prośby. — wybuchnął nagle baron. — Mój zięć nie żyje. O szczegółach dowiecie się państwo później. Vane mi potrzebny, bo jest silny, więc pomoże Henrykowi przenieść —

Głos mu się załamał, przerwał.

— Nie żyje! — wykrzyknął z osłupieniem pan Michel, poczem skierował się ku chodom, a za nim inni.

Przyniesiono marynarza do jego sypialni i Henryk wyruszył natychmiast po doktora. Prowadził sam mały, lekki samochód, pędził jak szalony poprzez drogi, opustoszałe z powodu niedzieli i w pół godziny był już z powrotem, przywożąc doktora Manneringa.

Tymczasem goście, zgromadzili się, szepcąc na terasie. Radziby byli wyjechać, ale niedziela krępowała swobodę działania. Panowie marzyli o wypaleniu papierosa, ale wahali się, czy to wypada i spoglądali tęsknie ku zacisznym zakątkom ogrodu, gdy zjawił się sir Travers, pełen poczucia swej godności, bo choć cokolwiek wiedział. Powiadomił ich zatem że kapitan, wbrew woli swego teścia, nocował w szarym pokoju, poczem dodał, że według niego wszyscy powinni z wyjazdem wstrzymać się do następnego dnia.

— Baron tak dzielnie się trzyma! zejdzie na lunch z nami. Naturalnie, biedna pani Alina bardzo zgnębiona — taki cios! Ja sam nie mogę wprost uwierzyć, aby człowiek pełen życia, wesołości, przestał istnieć! W głowie się nie mieści. —

— Czy możemy dopomóc im w czemkolwiek? — spytała panna Michel.

— W niczem, niestety. Uważam, że najlepiej będzie jeżeli pójdziemy do kościoła. Baronowi będzie to miłem, a przytem usuniemy się na parę godzin z tego domu żałoby. —

Zgodzono się chętnie: przynajmniej wiedziano już co robić. Wszyscy byli przybici, a zarazem zaniepokojeni.

która tak niespodzianie wtargnęła pomiędzy nich, wstrząsnęła nimi, lecz wielu z nich, mimo współczucia dla osieroconych, odczuwało jakby oburzenie, na myśl, iż dozwolonem było, aby tak niezwykłe zdarzenie wytrąciło ich ze zwykłej im spokojnej równowagi. Pan Michel wciąż kładł nacisk na anormalność tego zgonu i począł cytować liczne przykłady podobnych wypadków, opisywanych w specjalnych dziełach. Kilka osób słuchało go, w braku innego zajęcia, a córka jego, osóbka chłodna i światowa, z pewnem podświadomem zadowoleniem, wyobrażała sobie, z jakiem zajęciem będą ją słuchać znajomi jej, gdy tę niezwykłą historję opowiadać będzie. Gdy pułkownik ukazał się, otoczono go, zasypując pytaniami, ale on odpowiadał krótko, nie dramatyzując; śmierć nie robiła na nim wielkiego wrażenia, zbyt wiele okropności widział w czasie wojny. W tej chwili usłyszeli warczenie samochodu, którym doktór przyjechał.

— Tak jakoś, poza tym wszystkiem się znajdujemy, — zauważył z pewną irytacją pan Handford, bogaty właściciel ziemski, sportsman, nienawykły, aby w jego otoczeniu cośkolwiek działo się bez niego.

— Chwała Bogu za to, — odparł ktoś, a tęgi, pewny siebie pan Handford, zmarszczył brwi z niezadowoleniem.

Podszedł ku nim sir Travers, który włożył czarny krawat, i takież rękawiczki, a w ręku trzymał czarny kapelusz.

— Jeżeli państwo zechcecie pójść ze mną, pokażę wam krótszą drogę do kościoła przez pole. Baron dowiedziawszy się o naszym zamiarze, pytał, czy nie życzymy sobie pojechać samochodami, ale pogoda taka piękna, że byłem pewny, że wszyscy chętnie pójdą piechotą. Biedny mój przyjaciel! mężnie znosi to nieszczęście. Zatem idziemy.

Gruby rozdrażniony jegomość, wraz z panem Michelem postępowali za innymi, ale w pewnem oddaleniu.

— Proszę spojrzeć jaki to napuszony komedjant, — mru-

Bolszewicka korespondencja.

Zdarzyło się to w Rosji bolszewickiej. „Gazeta Robotnicza" w Moskwie opublikowała list pewnej dziewczynki wraz z jej fotografją. List ten zawierał między innemi takie zdania:

— „Poszukuję ojca! Ja, Marja Smirnowa-Suchowa, licząca sobie rok życia poszukuję mego taty. G. I. Smirnowa celem uzyskania od niego należnych mi alimentów. Urodzona jako uczciwa proletarjuszka dziwię się bardzo, dlaczego mój papa uchyla się od płacenia przyznanych alimentów. Dodaję, iż gdybym wcześniej znała charakter mego papy, nie urodziłabym się za nic w świecie. Maja Smirnowa - Suchowa".

List ten otwarty narobił dużo ruchu, tembardziej, że Smirnow był znanym działaczem politycznym i wielką figurą w Taszkencie. To też ojciec z całą powagą, należną jego bolszewickiemu urzędowi, przesłał na ręce córeczki następujący list w stylu bolszewickim:

— „Słuchaj Majo! Mówisz, iż gdybyś mój charakter znała, nie urodziłabyś się. Słusznie. Odejdź więc sobie z powrotem tam, skądeś przyszła, zamiast skowyczeć daremnie. Tem więcej, że nawet niema imienia rosyjskiego Maja. Jest to jakieś sucze przezwisko. — Smirnow".

Oto jest próbka korespondencji bolszewickiej w stylu a la Smirnow.

Sowiecki „Profesor".

Bardzo znamienną, ze względu zwłaszcza na jej autentyczność, historję podaje jeden z ostatnich numerów „Komsomolskoj Prawdy". W listopadzie 1926 roku przybył do Ekaterynosławia prof. Cyrling, wykładający ongi w wojennym instytucie peterburskim, by objąć katedrę prawa finansowego w tamtejszej politechnice. Przed paru tygodniami zawiadomił prof. Cyrling rektora, że zmuszo ny jest przerwać swoje wykłady — cieszące się, nawiasem mówiąc niebywałem wprost powodzeniem wśród licznych słuchaczów, gdyż powołany został na stanowisko ekonomicznego dyrektora „Dnieprostoju". Oficjalny telegram, zaopatrzony w podpisy Kwiringa i Łunaczarskiego, nakazywał jaknajspieszniejsze objęcie nowego urzędu. Oczywiście znalazło się wielu petentów, marzących o otrzymaniu jakiejś posady w „Dnieprostoju" — prof. Cyrling wszystkim uczynił wspaniałe nadzieje, a od każdego pobierał tymczasem odpowiednie sumy „na wydatki niezbędne". Zebrawszy w ten sposób przeszło 15.000 rubli wyjechał na nowe stanowisko, lecz już w Melitopolu aresztowano go, jako zawodowego oszusta, przyczem okazało się, że nazywa się on Cypin i jest minorum gentium kapuścikiem, pozbawionym zupełnie wykształcenia, co nie przeszkadzało mu wykładać przez blisko dwa semestry prawo finansowe na politechnice sowieckiej.

Złośliwy król.

Pewnemu kmiotkowi urodził się kiedyś tak olbrzymi burak, że postanowił podarować go królowi Ludwikowi XI. Ten nie należał, coprawda, do rzędu rozrzutnych, lecz lubił czasami uszczęśliwiać maluczkich. To też kazał kmiotkowi wypłacić z własnej szkatuły 100 talarów.

Dowiedział się o tym wypadku pewien bardzo bogaty a jednocześnie skąpy szlachcic i pomyślał sobie, że zrobi bardzo dobrze, jeśli podaruje królowi pięknego konia ze swych stajen. Bo jeśli — rozumował tak ów szlachcic — król za jakiś tam burak dał sto talarów, to cóż za fortunę da mu za ślicznego konia.

To powiedziawszy, wybrał najpiękniejszego bieguna ze wszystkich, jakie posiadał, zaprowadził go do króla i prosił, by ten łaskawie raczył go przyjąć. Król odrazu się domyślił, co to pobudziło tak osławionego skąpca do zrobienia tego podarunku, powiedział więc do szlachcica:

— Dobrze, przyjmuję pańskiego konia. Ponieważ jednak pragnę odwzajemnić się panu za tak cenny dar, dam panu coś takiego, co kosztowało conajmniej dwa razy tyle, co ten koń.

Skąpiec omal nie dostał bzika z radości. Król zaś, ledwo wypowiedział te słowa, sięgnął po ów olbrzymi burak i podał go zmieszanemu, ledwo mogącemu ustać na nogach szlachcicowi. Można sobie wyobrazić jego nieprawdopodobne zdziwienie.

Popierajcie L. O. P. P.

Zdziczenie dzieci w Sowietach.

SIEDEM LAT... TRZY RAZY KARANY.

Nędza bezdomnych dzieci rosyjskich włóczących się nieraz całemi bandami, niby stada zdziczałych zwierząt znaną jest ogólnie. Pochody tych dzieci, dokonywujących nieje dnokrotnie mordów i rabunków budzą wprost makabryczną grozę.

W moskiewskim tygodniku bolszewickim „Czerwona Panorama" znajdujemy następujący obrazek dosadnie charakteryzujący zdziczenie dzieci bezdomnych.

Jest ich dwoje. Pierwsze z nich chłopiec maleńki z wyglądu pięciolatek, podobny do pisklęcia, które wypadło z gniazda, potworny i budzący litość. Czaszkę ma dziwacznie wydłużoną, uszy odstające, nos wciśnięty— nogi obute w jakieś olbrzymie walonki, ponatem ubrany w jakąś wyświechtaną watówkę.

Drugi, piegowaty, krępy w ubraniu porwanem.

Twarz blada, opuchła, szare źrenice oczów rozszerzone, ręce tatuowane, podbródek drga nerwowo.

Wydaje się podobny do osaczonego zwierzątka które uciekło z lasu.

— Bazyl Woronow, zwany również Jaśkiem Zającem — wywołuje sędzia.

Maleńki chłopiec podnosi w górę swą dziwaczną głowę.

Ile lat?

— Siedem.

— Siedem? I już siedem razy byłeś chwytany, trzy razy sądzony, trzykrotnie uciekałeś — kiwa głową sędzia. — Tak, tak. A jakże ty operujesz? Do kieszeni sięgasz?

— Nie.

— Więc jakże?

— Cichaczem.

— To znaczy kradniesz po domach? Gospodyni drzwi otworzy, a ty się za nią zakradasz. Co ci wpadnie pod rękę chwytasz. Czy tak?

Jaśko uśmiecha się.

— To znaczy i buty i kalosze ukradłeś? Chłopak potakuje głową.

— A pocóż ty kradniesz?

— Zarobić trzeba.

— Czemużeś z przytułku dla dzieci uciekł?

— Chciałem zobaczyć mamkę.

— Dlaczegóż u niej nie mieszkasz?

— Bo jej chłopak był dla mnie niedobry, bił się.

— ty, wiele masz lat? — mówi sędzia, zwracając się do drugiego chłopca — Szymon Iwanow, Szymkiem Marynarzem zwany.

Zwierzak poruszył się i wyszczerzył zęby.

— Skądże ja mogę wiedzieć.

— Czy to ty uczysz go kraść po domach?

— Ja nie kradłem, — odpowiada z zachmurzonemi brwiami marynarz.

— On na czatach stoi — tłomaczy Jaśko Zając — a kradnę ja.

— Opowiedz, jakeście operowali. Mów.

— Co ja tam mam opowiadać. Wszystko jedno, wiem, że mnie do kolonji poprawczej wyślą. Wszystko jedno, ja i tak wiosną ucieknę.

— A czyż ci w kolonji nie lepiej?

— Nie. Palić tam nie dają. Wódki pić nie pozwalają i wogóle wolności tam niema. Nie potrzeba nam nianiek. My sami sobie możemy dać radę.

Oczy chłopaka płoną gniewnie, a podbródek drga nerwowo.

Odkopanie grodu biblijnego w pobliżu Jerozolimy.

Profesor uniwersytetu w Pensylwanji, Grant, szef ekspedycji archeologicznej amerykańskiej w Palestynie, wygłosił w dniu 1-ym lipca w Wiedniu wobec licznego zgromadzenia specjalistów niezmiernie ciekawy odczyt o wynikach wykopalisk dokonanych w Ziemi Świętej, gdzie wydobyto na światło dzienne pozostałości miasta, pochodzące z różnych epok.

Najdonioślejsze i najpłodniejsze w pozytywne rezultaty prace przeprowadzone zostały w okolicy Naubeh, w odległości mniej więcej 13 kilometrów na północ od Jerozolimy, gdzie fotografje zdjęte z aeroplanu wyraźnie wskazywały zarys miasta zmarłego przed jakiem półtora tysiącem lat.

Już od samego początku kopania stwierdzić można było istnienie skupiska ruin, które w najgłębszej warstwie sięgają 2.000 lat przed Chrystusem, zatem epoki bronzu, gdy pierwsza z siedmiu czy ośmiu odkopanych warst pochodzi z okresu panowania rzymskiego. Nawarstwienie ruin wytłumaczyć można tem, że osadnicy rzucali odpadki, śmiecie, popiół i wszelkie niepotrzebne przed mioty przed swoje mieszkania, wskutek czego poziom ulic wznosił się powoli (co zresztą zdarza się też i w naszych czasach w niektórych wsiach tybetańskich) dosięgając wysokości dachów domostw, które ulegały w następstwie zburzeniu wskutek najrozmaitszych przyczyn: wojen, pożarów, trzęsienia ziemi i t. p. W ten sposób domy niwelowane zostawały ostatecznie z ziemią, na której w następnych epokach powstawały nowe osiedla ludzkie: proces ten powtarzał się wielokrotnie aż do naszych czasów. Miasto wydobyte obecnie dzięki pracom archeologów amerykańskich, na światło dzienne zdaje się być według wszelkiego prawdopodobieństwa twierdzą Mizpah, w ziemi Chananejskiej, o której to twierdzy wzmiankuje Biblja. Zbudowana ona była w postaci prostokąta i otoczona murem (z okresu bronzu) szerokim na osiem metrów z surowego materjału.

Z fundamentów wnosić należy, że mury dosięgać musiały conajmniej 18 metrów wysokości. Pod tymi murami znaleziono pozostałości innego miasta, mniejszego i również ufortyfikowanego. Obok bastjonów stwierdzono istnienie magazynów zbożowych, oraz cystern na wodę, a także odkopano fundamenty licznych domów, sklepów i t. p., zawierające przedmioty codziennego użytku, jak: urny gliniane, kawały szkła, szklane paciorki, noże z bronzu i z kamienia, lampki posążki, statuetki bóstw, oraz monety z napisami w języku hebrajskim. Przedmioty cenniejsze ze stanowiska archeologicznego i kulturalnego pozostaną w Muzeum narodowem w Palestynie.

Prace wykopaliskowe trwają w dalszym ciągu i archeologowie amerykańscy spodziewają się wielu jeszcze doniosłych wyników zagłębiania się w coraz dalsze nawarstwienia.

I to jednak, co już zostało wydobyte, pozwala z całą stanowczością, jak stwierdził profesor Grant, zadokumentować wydobycie w pobliżu Jerozolimy miasta biblijnego na

Co będzie za czterdzieści miljonów lat?

Profesor Uniwersytetu w Cambrige, Haldane, ogłosił w jednym z naukowych angielskich czasopism swoje przypuszczenia i przepowiednie o tem, jak ziemia będzie wyglądała za czterdzieści miljonów lat. Artykuł ten przypomina swoją fantastycznością najpiękniejsze powieści Juljusza Verne'a

A więc: za czterdzieści miljonów lat na ziemi już nic nie będzie. Wszyscy mieszkańcy ziemi przeniosą się na bliżej słońca położoną planetę Wenus. Haldane uzasadnia swoje przypuszczenia naukowo. Już za pięć miljonów lat ludzkość osiągnie najwyższy stopień dobrobytu. W „najbliższej przyszłości", to jest za trzy tysiące lat, technika stanie na tak wysokim poziomie, że wszystkie, najbardziej nawet nieprawdopodobne zagadnienia, ba, nawet zagadnienia, które jeszcze dotychczas w umysłach ludzkich nie powstały, zostaną rozwiązane. Jeżeli chodzi o rozwój pojęć moralnych, o kulturę, to ta dziedzina będzie, zdaniem uczonego podążała żółwim krokiem za rozwojem techniki i cywilizacji

kiem za rozwojem techniki i cywilizacji.

Po czterech miljonach lat znacznie się dziać ludziom coraz gorzej. Energja słoneczna, to źródło wszelkiego życia na ziemi, pocznie stygnąć w zastraszająco szybkiem tempie. Ludzie przystąpią do budowy małych domostw, sztucznie ogrzewanych, a olbrzymie przestrzenie ziemskie będą niezamieszkane. Wówczas zmuszeni koniecznością, mieszkańcy ziemi, mając do rozporządzenia olbrzymie zdobycze z dziedziny techniki, będą przemyśliwać o „przeprowadzce" na inną planetę.

Ekspedycja wywiadowcza na księżyc, skończy się fiaskiem. Natomiast powiedzie się wyprawa dla zbadania warunków „emigracji" na Wenerze, w tym czasie bowiem, planeta ta odpowiednio ostygłszy, będzie przypominać naszą ziemię w dobie obecnej. Wówczas to resztki zdziesiątkowanych na ziemi ludzi „przeniosą się" na drugą planetę.

Kobieta i jedwab.

Powstanie jednego z najsłynniejszych i najbogatszych przemysłów świata, jakim jest jedwabnictwo, ludzkość zawdzięcza próżności płci pięknej.

Odkrycia gąsienicy jedwabnika i uprawy jedwabiu dokonała bowiem kobieta.

Była nią prawna żona cesarza Chin, piękna i urocza Si-Ling-Chi. Rozmiłowana w przyrodzie, po całych dniach przebywała w swych ogrodach i przypatrywała się z wielką ciekawością życiu owadów. Po pewnym czasie wpadła na pomysł zebrania większej ilości gąsienic, które umieściła w specjalnym małym budynku, znosząc dla nich pożywienie i troszcząc się o nie.

Ona też pierwsza rozpoczęła niewprawnemi jeszcze bardzo paluszkami prząść i tkać cieniutkie niteczki jedwabiu, a było to na 270 lat przed Narodzeniem Chrystusa...

Chińczycy, rozkochani w swej małej cesarzowej, umieścili ją wśród wyższych duchów i nazwali ją: „boginią jedwabiu".

Z Chin przemysł jedwabniczy rozszerzył się w Indjach i w Persji za czasów Aleksandra Wielkiego.

Grecy i Rzymianie mało mieli wiadomości o ojczyźnie Chińczyków, kraj ten zwali „Serica" czyli krajem „jedwabnym".

Jeszcze za pierwszych czasów chrześcjaństwa materje jedwabne były uważane w Rzymie za wielki luksus i sprowadzane z Indji po cenach nieprawdopodobnie wysokich.

Dopiero w VI wieku po Chrystusie uprawa jedwabiu rozpowszechniła się w Grecji, gdzie jeden wielki półwysep otrzymał nazwę "Morea" od „morus" (morwa), ponieważ tam najwięcej właśnie rosło morw, drzew, których liście, jak wiadomo, służą za pokarm dla jedwabników.

Mnisi przywieźli do Bizancjum pierwsze jajka jedwabników i rozpoczęli w VI wieku hodowlę gąsienic na wielką skalę. Już w 700 lat po Chrystusie Neapol i Sycylja poszły za przykładem Grecji. We Francji jedwabnik rozpowszechnił się dopiero pod panowaniem Henryka IV, dokąd, ze wspaniałą wyprawą, przywiozła poślubiona Henrykowi, Marja Medyceuszka całą skrzynkę gąsienic. W kilka lat po ślubie królowa Francji założyła o sobiście pierwszą przędzalnię jedwabiu w Nantes.

Znane dziś bardzo na szerokim świecie fabryki ljońskie powstały także dzięki inicjatywie kobiety, księżniczki toskańskiej, córki księcia Franciszka, która w 1575 r. sprowadziła do Francji robotników włoskich, obeznanych już z hodowlą cennej gąsienicy.

Jedwabnictwo zawdzięcza więc swe powstanie i rozwój — kobiecie.

Rzeczy ciekawe.

AMERYKAŃSKIE METODY AKCJI WYBORCZEJ.

Już dziś można z całą stanowczością powiedzieć, że jednym z głównych czynników, jeśli nie najgłówniejszym nawet czynnikiem rozstrzygającym o wynikach wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych, będzie elokwencja... radjofoniczna. Kunszt niezwykle trudny, zważywszy, iż odpada cenny dla mówcy wiecowego środek pomocniczy — gestykulacja, która nieraz bywa najbardziej „uderzającym" argumentem, wzbudzającym zaufanie do energji kandydata. Ponieważ w okresie wyborów funkcjonować będzie jak już obliczono około 8 milj. radjoodbiorczych aparatów, przeto trening prowadzony jest bardzo energicznie.

Przyszli oratorzy zamykani są w specjalnie ciasnych kabinach i stawiani, ze związanemi do tyłu rękoma, nawprost aparatu nadawczego, poczem uczą ich fachowcy manewrować w należyty sposób głosem.

Kącik humorystyczny.

TABLICZKA MNOŻENIA.

Moryca spytał nauczyciel:

— Ile jest dwa razy dwa?

— Pięć.

— Osioł jesteś idź za drzwi!

Moryc poszedł za drzwi. Tymczasem na korytarz szkolny wpada mały Szaja, który dziś spóźnił się trochę. Widząc Moryca za drzwiami, pyta czego tam stoi.

— Nie wiedziałem ile jest dwa razy dwa— wyjaśnia Moryc.

— Człowieku, toć dwa razy dwa jest trzy!

— Co? To lepiej wcale nie wchodź do szkoły. Ja mu już dawałem pięć, a nie chciał wziąć.

Bzik w miodowych miesiącach.

„GRUCHANIE“ W OBLOKOCH. — W ŁUPINCE PRZEZ ATLANTYK.

Są ludzie ekscentryczni, którzy z zamiłowaniem wykorzystują wszelkie okoliczności aby bliźnich wprawić w zdumienie oryginalnością pomysłów. U wielu takie wybuchy spleen'u zdarzają się szczególnie w związku z rozpoczęciem pożycia małżeńskiego, mianowicie wówczas, gdy chodzi o wynalezienie niepowszechnego sposobu spędzenia chwil zwanych „miodowemi“.

Nie dawno temu, pewien astronom szwajcarski, wprost od ołtarza wraz z młodą żoneczką, wsiadł do balonu, wzbijając się w błękitne przestworza, gdzie przez godzin trzynaście młodzi żeglowali w towarzystwie obłoków, a następnie marzyli pod gwiaździstym baldachimem nocy.

— Trudno sobie wyobrazić jaka to rozkosz — mówiła nowopoślubiona — w niebosiężnej wysokości siedzieć u boku ukochanego człowieka, dążąc z wichrem niewiadomo dokąd!..

U nóg naszych kłębiły się obłoki, wydające się górami pokrytemi śniegiem, niby Alpy, z lodowcami, przepaściami i szczytami — krajobraz iście czarodziejski.

W inny znów sposób spędził miljoner Max Fleischmann wraz z żoną miesiące miodowe. Oto nawożeńcy natychmias po obrzędzie zaślubin udali się w podróż do stref arktycznych, gdzie przebywali parę miesięcy, zabawiając się poliwaniem na białe niedźwiedzie, foki i renifery i wiodąc pełen trudów i niebezpieczeństw żywot badaczy polarnych.

Lodowe, martwe pustyne podbiegunowe nie nęciły majora Powell-Cottona, więc za cel podróży poślubnej obrał sobie wnętrze „czarnego kontynentu“. Młodzi małżonkowie, przebiegając kraje Afryki centralnej, polowali na „okapi“ i inną zwierzynę, a narażając niejednokrotnie życie „dla sportu“, jak na prawdziwych semrodów przystało! Kilka tygodni zaś nieustraszona para przepędziła w środowisku dzikich pigmejczyków, którzy po raz pierwszy mieli sposobność widzieć białą kobietę.

Niemniej romantyczne skłonności ujawnili hrabia i hrabina de Lesdain, którzy w dzień ślubu rozpoczęli podróż z Pekinu poprzez dzikie obszary Tybetu do Indyj. Dotarli podobno do źródeł rzeki Jangtse-Kiang. Wyprawa ich obfitowała w liczne niebezpieczne przygody i przebywając pewne połacie niezbadanych dotąd krajów, podróżnicy przez pięćdziesiąt dni nie spotkali po drodze ani jednej ludzkiej istoty. Podczas przejścia przez płaskowzgórze, 19.800 stóp wysokie, pokryte bagnami i trzęsawiskami, o włos nie zostali pochłonięci przez zdradliwe moczary; natomias ofiarą warunków miejscowych padły ich cztery zwierzęta transportowe wraz z cennym ładunkiem. Ale gorszy los jeszcze stał się udziałem pp. de Lesdain przy przekraczaniu pewnego silnie wzburzonego potoku, kiedy wezbrane wody uniosły, niemal cały ich bagaż wraz z żywnością. Wobec tego podróżnicy przez kilka tygodni zmuszeni byli żywić się jedynie zwierzyną, jaką udało im się upolować.

Takich i tym podobnych ekscentryczności podczas miesięcy miodowych, możnaby wyliczyć jeszcze bardzo dużo, przytoczymy u jeszcze jeden tylko przykład szczególniejszego „bzika poślubnego“. Oto kapitan amerykański Andrews wraz z młodą małżonką wybrali się w podróż poślubną z Ameryki do Europy w „łupince“, 12 stóp długości i dwie stopy szerokiej. Zamiarem ich było, za pomocą prądu Golfstremu dopłynąć do wysp Azorskich i potem dotrzeć do brzegów Europy. Niestety łódeczka kapitana Andrews do tąd do Starego Kontynentu nie przybyła, a minęło od chwili opuszczenia portu amerykańskiego już lat parę...

CENY PRENUMERATY:
Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową
3 Zł. 50 gr.
Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.
Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kronice	50 „
Za tekstem 5	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
„ „ „ „ (do 80 „)	25 „
„ „ „ „ (do 100 „)	30 „
„ „ „ „ (ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.
Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.
Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.
Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/I. p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 3, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska

Redaktor odpow.: Konstanty Ćwierk. Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawca Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.